

HISTORIA PEWNEGO WIĘZNIA

Rozdział I

Deszcz nie przestawał padać. Żaden promień słońca nie mógł przebić się przez ciężkie, jesienne chmury, które jak wieko trumny zasłaniały szare niebo. Słońce chyliło się ku zachodowi. Nadchodził wieczór... zimny, ponury, pełen żaloby, wieczór ostatni...Już upychali się po swoich "mieszkankach" zmęczeni więźniowie, którzy byli bardziej podobni do zwierząt niż do ludzi. Do zwierząt z obłąkanymi oczami łapczywie szukających po drodze do baraku zakurzone, pożółkłe źdźbło, żeby mieć coś do zjedzenia. Do zwierząt gotowych wbić się kłami i pazurami w szyję bliźniego swego, żeby zabrać ostatni kawałek chleba jego, schować się w kąt i zjeść zanim go ktoś odbierze. Ludzie, których ludzkość zmieniała się w instynkty zwierzęce, kiedy im pokazano, że to oni, więźniowie, są gorsi od zwierząt.

Jednym z nich był Stanisław. Kiedyś młody czarnowłosy mężczyzna o szerokich ramionach, a teraz siwy i zgarbiony staruszek, który bardziej przypominał mumię. Siedział na gołej podłodze, bo był bardziej posłuszny niż inni, więc mu pozwolili mieszkać w baraku z drewnianą podłogą, która choć nie chroniła od zimna, to jednak była cieplejsza i bardziej sucha niż zwykła ziemia w innych ruderach. Wszystko to było nieważne, bo dzisiaj miał okazję się najeść, co zajmowało cały wygasający jego umysł.

Rozdział II

Czasami więźniom pozwalano spacerować na terenie obozu, który był obficie pokryty kałużami różnej wielkości, gdzie nie rósł nawet najmniejszy skrawek trawy. Dzisiaj podczas takiego spaceru zobaczył w błocie coś błyszczącego. Podeszedł bliżej i podniósł ten przedmiot. Staś zorientował się, że było to coś metalowego i najpewniej zgubił to jeden z Niemców. Rękawem swojej kurtki otarł przedmiot od lepkiego brudu i stało się jasne, że to klucz, a na nim czerwoną farbą wyryto napis „Brotraum”.

Jeśli nie odda go natychmiast i klucz zostanie przy nim odnaleziony, to trafi do 11 bloku, co oznacza bicie, tortury, powolną, „wyrafinowaną” śmierć... Jeśli odda i uwierzą mu, to uda się uniknąć kary i przedłużyć swoją vegetację, chociażby na parę tygodni. Właśnie vegetację, nie życie. Jednak w tym momencie, kiedy zastanawiał się nad rozwiązaniem, jego oczy, dawno wygasłe i podkrążone, zabłyszczały. Ten blask był straszny, bo tak wyglądają oczy szaleńców gotowych na wszystko, którzy mają obsesję na punkcie jednej, natrętnej myśli, która przeraziłaby zwykłego człowieka, gdyby tylko mógł zajrzeć w jej głąb.

Drżącą ręką więzień zaczął macać kieszeń swojego postrzępionego waciaka, jednocześnie walcząc ze skurczami w słabych i zmęczonych mięśniach. Wreszcie znalazłszy w ubraniu dziurę, przez którą z podszewki stara wata nie wypadła jeszcze całkowicie i gdzie można byłoby coś schować, więzień ze strachem zaczął rozglądać się dookoła, żeby upewnić się, że nikt go nie obserwuje. Bał się nie tylko Niemców, ale jeszcze większy strach wywoływali w nim sąsiedzi, którzy bez wahania byli gotowi sprzedać cudze życie nawet nie za trzydzieści srebrników, ale za kawałek chleba. Lecz nikt go nie widział. Szybko włożył klucz w podszewkę, wyszedł, praktycznie uciekł, do swojego baraku.

Rozdział III

To był najdłuższy wieczór w jego życiu, oczekiwanie na noc było dręczące, ręce mu się trzęsły, co minutę grzebał w waciaku, upewniając się w obecności klucza. A może w ogóle nie ma klucza? Serce więźnia na sekundę przerwało swoje nierówne bicie. Może zatruty umysł wymyślił wszystko, a on jak największy głupiec uwierzył w to kłamstwo? Może zamiast klucza w niepranej podszewce jest zwykły kawałek żelaza lub kamyk!? Sięgnął do dziury palcami i razem z częścią brudnej waty wyjął wszystko, co było w niej zawarte.

Tak! Nie mógł uwierzyć własnym oczom, to naprawdę był klucz! Naprawdę z tym samym czerwonym napisem. Taki piękny, taki upragniony, to był skarb, który droższy od wszystkiego złota na świecie, droższy od czyjegokolwiek życia. Stanisław ucałował zimny metal i, zanim go ktoś zobaczy, ukrył klucz z powrotem w podszewce.

Rozdział IV

W obozie wybiła godzina snu. Jak zwykle w barakach rozpoczęła się walka między więźniami o pryczy zamocowane na trzech piętach. Najsilniejsi zajmowali najwyższe miejsca, które były cieplejsze i bezpieczniejsze. Najślabszym zostawało się tylko wtłoczyć się pod pryczy i spać bezpośrednio na podłodze. Na miejscach przeznaczonych dla dwojga leżało dziesięcioro, grzejąc się wzajemnie i mając nadzieję, że ogromne i głodne szczury, które roiły się w obozie, zwrócą najpierw uwagę na sąsiada. Staś jednak pozostał tam, gdzie siedział od wieczora – na podłodze przy drzwiach baraku.

Wcześniej zwykle modlił się do Boga przed snem. Na początku swego pobytu w Oświęcimiu za Polskę, za swój naród, za rodzinę i prosił o uwolnienie z tego piekielnego miejsca. Kiedy po kilku dniach siły zaczęły go opuszczać, modlił się tylko o uwolnienie. Potem, gdy w nim umarła jakakolwiek nadzieja na zbawienie ciała, modlił się o zbawienie duszy, bo nie wiedział, czy obudzi się następnego ranka i czy zaśnie jutro wieczorem. Po kilku tygodniach w obozie przestał się całkowicie modlić, mówiąc do siebie: „Boga nie ma. Nigdy nie istniał. Jeśli był, to jakże mogło stać to, co teraz ze mną się dzieje... z nami wszystkimi, jak mógł On pozwolić na takie zło. Dlaczego nie pomoże żadnemu z nas? Dlaczego zostawia nas, żebyśmy zgnili w tym piekle? Nie ma Boga! A jeżeli On jednak jest gdziekolwiek na wolności, za ścianami obozu, wśród obłoków, więc taki Bóg jest gorszy od diabła! I niech taki «Ojciec» będzie przeklęty i niech zostanie zapomniany przez ludzi na wieki wieków, tak jak zapomniał o nas. Amen. "Umarła więc jego wiara i nadzieja na jakiegokolwiek zbawienie. Od tej chwili Staś zaczął zasypiać, nie myśląc o niczym.

Teraz więzień w ogóle nie pamiętał, że się modlił i o co się modlił. Święte teksty i nawet wspomnienia o tym, że kiedyś ogólnie wierzył, wyblakły w jego pamięci. Wszystko zostało wymazane w umierającym mózgu, scalone w jedyne, mgliste wspomnienie przeszłego życia, które zostało gdzieś daleko i niby żył w nim ktoś inny. Teraz jego życiem jest ten barak, goła podłoga i podarty waciak z kluczem w środku.

Rozdział V

W Oświęcimiu było niewielu strażników, ale byli gorsi od ognia, bo ogień przynajmniej kogoś oszczędza, ale Niemcy - nie. Jednak w pokaleczonym umyśle dojrzewała mania i, kiedy więzień już wpadał w półsen, rozpalala się ta mania jeszcze bardziej. Gdyby tylko Stanisławowi udało się dostać do pomieszczenia, w którym przechowywany był chleb. Gdyby tylko udało mu się nie wpaść w szpony strażników... Otrzymałby swój skarb, swój wymarzony chleb. Wiedział, że nadchodzi jego ostatnia noc i jeśli nie zostanie od razu złapany, to rano na pewno zostanie znaleziona strata i nie będzie możliwości ucieczki. Ale to go nie obchodziło. Ponieważ życie może być wielokrotnie gorsze od śmierci; życie męczące. Takie, które każdy więzień obozu przeżywał z nim razem i jednocześnie osobno. Każdy więzień odczuwał ten sam ból pochłaniający ciało od środka, gdy myśli w głowie kończą się, a gęsta mgła je zastępuje, gdy nieposłuszne mięśnie są tak wyczerpane, że bez największego wysiłku nie da się podnieść rąk, gdy człowiek staje się jak żywy trup, grasujący w poszukiwaniu, choćby czegoś do zjedzenia; gdy wola zostaje złamana, a nadzieja stracona, gdy nie można się obudzić z powodu niesamowitego i ciągłego zmęczenia, kiedy budzą biciem jak bydło, pędzone do pracy lub... na ubój.

Obudził Stasia szelest biegnącego obok niego czarnego szczura, który przyglądał się baraka czerwonymi, przekrwionymi oczami. Więzień zdał sobie sprawę, że zasnął właśnie tutaj, przy drzwiach, czekając na właściwy moment, by wyruszyć w swoją ostatnią podróż. Jego ciało było całkowicie schłodzone od zimna, chodzącego po nieogrzewanych i cienkościennych barakach, a jego ubranie pokryte było nocnym szronem.

Swoimi zdrętwiałymi czerwono-niebieskimi dłońmi ponownie, prawie mechanicznie, sprawdził podszewkę, aby jeszcze raz upewnić się, że klucz jest na swoim miejscu. Było głęboko po północy i obóz spał, czekając na kolejny dzień ciężkiej pracy. Tylko żołnierze pełniący służbę na strażnicach nie spali, gotowi w każdej chwili i bez ostrzeżenia strzelić w głowę każdemu, kto by spróbował zbliżyć się do ogrodzenia. Nie było nic do stracenia, Staś postanowił iść.

Wstawszy z miejsca, próbował poradzić sobie z nogami, które nie były mu podwładne i powoli ruszył w kierunku wyjścia, cicho rozglądając się wokół jak złodziej w cudzym domu.

Dosłownie kilka metrów dalej na jednej z niższych półek, na skraju stosu śpiących ludzkich ciał, leżała młoda dziewczyna. Chociaż teraz nie można było powiedzieć z całą pewnością, czy to jest dziewczynka czy nie, bo długie, jasne włosy były zgolone lub wyrwane, delikatna, niemal dziecięca skóra, pokryta nieskończonością ran i siniaków, oczy, niegdyś jasnoniebieskie i promieniujące światło dla wszystkich, zmętniały się w obozie, a ona sama niegdyś piękna i majestatyczna jak królowa, w obozie zwykle chodziła, niby próbowała przycisnąć swoje pokryte odrapaną skórą kości jak najbliżej ziemi, próbując ukryć się przed oczami swoich oprawców. Piękno i kwiat Rzeczypospolitej zostały zmiażdżone, podeptane, upokorzone.. Teraz leżała wśród więźniów, ale leżała dziwnie. Najwyraźniej po całkowitym osłabieniu nie mogła nawet normalnie się położyć, ponieważ wydawało się, że we śnie jej ręka się otworzyła i teraz leży jakby oddzielnie od ciała w takiej pozycji, że wygląda to niby dziewczyna woła do siebie.

Jej wyprostowana ręka rano byłaby podeptana przez setki więźniów, ponieważ znajdowała się na ich drodze... ale szczury znalazły ją wcześniej. Wydawało się, że wokół bladej, cienkiej

rączki zageściła się ciemność, otaczając ją ze wszystkich stron, błyskając czerwonymi światłami głodnych i dzikich oczu. Ich sierść zlepiła się od gęstej, szkarłatnej krwi, co spowodowało, że ich widok był jeszcze bardziej ohydy i przerażający. Nie czując oporu, szczury ogryzały kości, rozrywały i zniekształcały ciało, zachłannie pożerając każdy kawałek świeżego, ludzkiego mięsa. Dziewczyna zmarła tej nocy. Nie można powiedzieć, że nikt nie zauważył tego obrzydliwego, piekielnego tańca na cudzych kościach. Raczej... nikogo to nie obchodziło. Śmierć stała się dla więźniów codziennością. Staś też nie zwracał na to uwagi i nie zatrzymał wzroku nawet na najmniejszą sekundę. Chciał jak najszybciej wydostać się z baraku.

Na ulicy było cicho, na tyle cicho, że mógł słyszeć każdy szelest, a przypadkowy ruch mógł przyciągnąć uwagę żołnierzy. Ale nie było wiatru i od wczoraj cały Oświęcim stał przykryty mgłą, która w nocy gęstniała jeszcze bardziej. We mgle czuł się ohydy zapach. Chociaż więźniowie mieli czas się do niego przyzwyczaić, coś w tym zapachu wciąż budziło dużą odrazę. Staś poczuł to i przebiegł mu dreszcz.

Tak pachniała spalenizna...

Więzień praktycznie nie widział drogi, trzęsąc się z zimna, szedł po omacku po brudnym, zadeptanym podwórku. Podczas spędzonych tu miesięcy nauczył się praktycznie na pamięć położenia budynków w obozie. Tam daleko we mgle są bramy i domy Niemców, u których tylko „wybrańcy” mogli dostać pracę. W podwórzu po lewej stronie stała jadalnia, gdzie przyrządzali płyn ze zgniłych ziemniaków i zepsutego mięsa, który nazywano tu «zupą» i kawę o ziemistym smaku. Z przodu i z tyłu były baraki. Te z tyłu uważano za lepsze, bo w nich była drewniana podłoga i mieszkało mniej ludzi, przeważnie młodzi mężczyźni. Baraki z przodu uważano za gorsze, bo były tam cienkie ściany, nieszczelne dachy, brud i jedynie różniło od ulicy ich tylko to, że baraki miały drewniane prycze do spania. Nie wiedział, co jest po prawej stronie, ale z pewnością były to fabryki, które nieustannie wydzielały ten obrzydliwy zapach spalenizny.

Mijając kałuże i starając się nie wydawać dźwięków, Staś dążył do jednego z budynków, a raczej do niewielkiego aneksu, skąd codziennie rozdawano więźniom czerstwy i przaśny chleb. Przez jedną myśl, że dotrze za chwilę do tego pokoiku i będzie mógł dostać to, o czym marzył przez cały swój pobyt tutaj, konwulsyjny ból ścisnął jego żołądek wrzask nieznośnego głodu, usta napełniały się obfitością lepkiej, żółtej śliny, a w oczach mu ciemniało. W takim na wpół omdłym stanie zaciągnął swoje ciało do wymarzonych drzwi z takim samym napisem jak na kluczu. Serce próbowało wyskoczyć z piersi, chcąc przebić kruche kości klatki piersiowej.

Staś wyjął klucz z podszewki, jeszcze raz spojrzął na niego oczami wypełnionymi żółcią, wyrażającymi najsilniejsze pragnienie i potrzebę, po czym wepchnął go do dziurki i otworzył żelazne drzwi.

Cud pojawił się przed jego oczami, z całego serca chciał im wierzyć, ale nie mógł. Chleb! Taki bliski, taki pożądany i tak dużo. Przed nim był skarb i czyjś głos szeptał: „Po prostu sięgnij i będzie on twój. Cały chleb będzie twój.”. Przez sekundę Staś stał wstrząśnięty tym widokiem, po czym jak dziki pies rzucił się z miejsca, dosłownie «rzucił się» na jedzenie, zapominając o niebezpieczeństwie, o tym, gdzie jest i kim jest. Chociaż chleb był suchy, brudny i zrobiony z najgorszej mąki, jaką można było znaleźć, ale dla wygłodniałego więźnia smakował bardziej

niż miód. Rozsądek opuścił go całkowicie, ustępując miejsce dzikiemu, instynktownemu pragnieniu jedzenia.

Gdy pragnienie to zaczęło nieco odstępować, w głowie więźnia zaczęły znów pojawiać się myśli, które z niej zniknęły wtedy, kiedy zaczął zapominać o tym, co było wcześniej i przestał myśleć, co będzie dalej, czyli wtedy, kiedy obozowe tortury zniszczyły resztki jego osobowości. Ale teraz znowu stawał się człowiekiem.

Wstał z zakurzonej podłogi, żeby usiąść się na pobliskim pudle, po czym podniósł najczystszy kawałek chleba z podłogi i zaczął go jeść. Teraz jadł wolniej, krew dotarła mu do głowy i zaczął sobie przypominać, kim był wcześniej.

Rozdział VI

Przypomniawszy sobie swoją wioskę, swój dom, swoich rodziców i braci, wśród których był najstarszy. W chwili wybuchu wojny miał 17 lat. Przypomniawszy sobie łzy i modlitwy swojej matki, kiedy zdecydował, że będzie walczył za Ojczyznę i jest gotowy na oddanie życia. Ale zanim Stanisław zdążył się przygotować, nadeszła wiadomość, że wszystko stracone... że Polska już nie istnieje.

Przez następne trzy lata rodzina żyła w ciągłym strachu, że Niemcy do nich też dotrą. Jego ojciec, Polak w podeszłym wieku, który wcześniej służył u Piłsudskiego i walczył o niepodległość Polski, był pogrążony w głębokiej rozpacz. Nowa śmierć ojczyzny stała się dla niego ciężkim ciosem. I ten cios mocno wpłynął na jego zdrowie, bo w ciągu trzech lat postarzał się o piętnaście.

Stanisław w tym czasie zaczął dużo i ciężko pracować. Pomagał partyzantom oddalając im wszystko, co mógł. Całe dni spędzał w polu, pilnie orząc i pielęgnując ziemię, wiedząc, że każdy dodatkowy kłosek to jeden grosz, który może ofiarować obrońcom Polski. W nocy zniknął w warsztacie, gdzie majstrował z drewna różne rzeczy, od krzeseł do solniczek i pieprzniczek, które następnie sprzedawał w najbliższym mieście, aby mieć dodatkowy dochód. Taki dochód zawsze ofiarowywał podziemi.

Jednym słowem był całkowicie oddany pomaganiu i czynił to ze wszystkich swych sił. Sam Staś nieraz myślał o chwyceniu za broń i wstąpieniu do partyzantki, ale nie mógł, ponieważ jego ojciec nie był już w stanie utrzymać gospodarstwo i Staś pozostał jedynym żywicielem rodziny.

Pewnego dnia ich obawy się spełniły - i do wsi przybyli Niemcy. Podczas kolacyjnej modlitwy włamali się do domu i kazali rodzinie szybko zebrać rzeczy i opuścić dom. Dali im trzy godziny na przygotowanie się. Zagrozili, że jeśli nie wszystko będzie gotowe na czas, zostaną wypędzeni. Ojciec Stanisława, już stary żołnierz, wstał od stołu z oczami iskrzącymi się jak błyskawica, powiedział, że nie odda nikomu swojego domu i swej ziemi, powiedział, że tu mieszkał i tutaj że umrze. W odpowiedzi bez ostrzeżenia dostał od Niemców kulę w pierś i powalił się na podłogę z cichą chrypą. Matka zawyła, bracia przestraszyli się i podbiegli do już martwego ojca. W Stanisławie wrzała niepokohamowana wściekłość. Zerwał się z miejsca i chwytając nóż ze stołu, rzucił się na zabójców. Co wydarzyło się dalej – tego nie pamięta.

Obudził się już w pociągu pełnym ludzi. Nikt nie wiedział, dokąd i po co jadą, ale było jasne, że nie skończy się to dobrze. Od razu jak gdzieś przybyli i zostali wyprowadzeni z wagonu, Staś zobaczył tłumy ludzi, setki kobiet i mężczyzn różnych wieków, stłoczonych między

dwoma pociągami, które blokowały przejście na boki i tworzyły długi i wąski korytarz. Stanisław zaczął się rozglądać, próbując przynajmniej coś dostrzec, ale absolutnie nic nie było jasne.

W pewnym momencie w odległości pięćdziesięciu metrów od siebie zobaczył matkę z dwoma młodszymi braćmi i już chciał do nich podbiec, ale nie dało się przecisnąć między ludźmi, którzy stali jak ściany. Więc zaczął do rodziny krzyczeć, żeby zwrócić na siebie ich uwagę i poprosić, aby czekali i nigdzie nie odchodzili. Ale jego krzyk zaginął wśród setek różnych głosów, które rozbrzmiewały się ze wszystkich stron. Nikt z rodziny go nie usłyszał. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, było to, jak Niemiec w mundurze i wysokich kozakach wezwał do siebie jego rodzinę, zapytał o coś i pokazał ręką w kierunku, w którym następnie poszli z dziesiątkami innych kobiet i dzieci. To był ostatni raz, kiedy widział swoją matkę i braci.

A potem Stanisław ocknął się w rzeczywistości. W tym samym brudnym pokoju z czerstwym chlebem. I nagle zrozumiał. Zrozumiał, że już nigdy więcej ich nie zobaczy, już nikt ich nie zobaczy. Łzy płynęły po chudej twarzy więźnia, poczuł wielką samotność. Cała jego rodzina już nie żyje, żaden człowiek, wszyscy zostali zabici. Rozległ się krzyk rozpaczny – to rozdzierała się dusza.

Rozdział VII

Wspomnienia przepełniały jego głowę, jak gdyby obudził się z długiego i bolesnego snu. Wracał pamięcią do czasów w Oświęcimiu, kiedy od rana do wieczora musiał wykonywać ciężką, żmudną pracę w niemieckich fabrykach, pracując dla... tych potworów. Więźniów, którzy nie pracowali lub nie mogli więcej pracować, omdlewali z wycieńczenia, dotkliwie bito, karano, torturowano. Jeśli po tym więzieniu nie wracał do roboty, był umieszczany w zamkniętej części obozu, skąd nikt już nie wracał. Czemuś Staś w ogóle nie zwracał uwagi na te wydarzenia, to było jakąś codziennością, najbardziej zwykłą rzeczą, bo rozumiał, że już nie żyją, ale nigdy o tym nie myślał.

Ale w tym momencie myśl przemknęła mu przez głowę i znienawidził siebie, bo wspomniawszy jedną rzecz, która kiedyś się wydarzyła, chociaż nie pamiętał dokładnie kiedy.

Pewnej nocy jak zawsze zabrzmiał sygnał, bo nadszedł czas do spania. Stanisław przypomniał sobie, że podszedł do jednych naw w swoim baraku i miał zamiar wspiać się wyżej, by położyć się tam, ale zobaczył na nich innego więźnia. Był to młody chłopak, który tylko niedawno przyjechał do Auschwitz. Wyglądał na bardzo chudego i słabego, więc, chcąc otrzymać dobre miejsce, Staś kazał chłopcu schrzaniać z pryczy i dać mu się pokłaść na niej. W odpowiedź wyrostek zaczął prosić, aby dał mu chociaż krawędź nawy, przy ścianie i nie wyganiał go, bo nie znajdzie dla siebie innego miejsca. Ale Stanisława to nie obchodziło, więc złapał go za kołnierz waciaka i z całych sił rzucił na podłogę, a sam wdrapał się na wolne miejsce i zasnął. Ten chłopak przez całą noc leżał dokładnie tam, gdzie upadł i tylko zdławiona chrypa potwierdzała, że wciąż żyje.

Rano przyszli strażnicy i zaczęli budzić więźniów, aby szli do pracy. Kiedy dotarli do ciała więźnia leżącego na podłodze, stanęli obok i zaczęli go kopać, aby wstał. Ależ młody mężczyzna nie mógł wykonać rozkazu, tylko jęknął w odpowiedź, i mówił że nie może poruszyć nogą. Prawdopodobnie po upadku z pryczy, złamał ją i przez całą noc nie mógł ani ruszyć się, ani zasnąć i wydawał cichy jęk. Strażnicy zdali sobie sprawę, że nie zmuszą więźnia

do wstania. Jeden z nich głośno przeklął, nazywając leżącego bezużyteczną świnia i kopnął mocno w brzuch, co sprawiło, że zgiął się i zajęczał jeszcze głośniejsze. Wtedy żołnierz wezwał dwóch jeńców i kazał im podnieść chłopaka z podłogi i iść za nim.

Dokąd chłopiec został zabrany, Staś nie wiedział i nawet nie pomyślał, żeby zapytać o to sąsiadów, którym kazano go wynieść. Nie przejmował się losem młodzieńca, bo jego ubogie myśli były skierowane w zupełnie inną stronę.

Ale teraz w tej komorze pojawiło się takie pytanie. Co stało się z chłopakiem? Stanisław zdał sobie sprawę, że przez niego ten chłopak raczej już nie żyje, to z jego winy zamordowano człowieka. Można powiedzieć, że to on jest zabójcą. Stał się dla samego siebie obrzydliwym i paskudnym, polewał się najbrudniejszymi słowami i znienawidził siebie dziką nienawiścią. Nie mógł wcześniej sobie uświadomić, do jakiego stanu doprowadziło go życie w obozie, ale teraz rozumiał i łzy napłynęły mu do oczu. "Bestią, Bestią, Bestią jestem, a nie człowiekiem, dlaczego to się robi, dlaczego robisz z nas potworów i bratobójców?!" – krzyczał Staś, zaciskając zębami rękaw waciaka, żeby nikt nie usłyszał jego głosu.

Kiedy wykrzyknął ten słowa, ogarnął go dziki strach, że ktoś usłyszał jego płacz i że wkrótce przyjdą po niego i zobaczą, że ukradł klucz, wszedł do pokoju z zapasem, a teraz łapczywie go je. A co, jeśli rano zauważą utratę chleba? Niemcy na pewno znajdą tego, kto to uczynił, na pewno go złapią, przyprowadzą do jedenastego bloku i tam zamęczą. A za co? Tylko za to, że chciał się najeść i najadł się... ostatni raz w życiu.

Rozdział VIII

«Może uciec?» - przez głowę przemknął mu pomysł, bo jeżeli przyjdzie do baraku i gdzieś się położy, więc jak zrozumieją, że zjadł chleb? W przejaśnionej głowie dojrzywały różnego rodzaju plany ratowania życia. Ale w pewnym momencie do niego dotarło, że jeśli nie znajdą winnego i da się mu uratować siebie, to Niemcy na pewno nie wybaczą więźniom takiego nieposłuszeństwa. Jeśli nagle nikt nie wyda sprawcy lub nie powie, że to on jest winowajcą, aby ocalić cudze życie kosztem własnego, jak kiedyś w Oświęcimiu zrobił Maksymilian Kolbe, o którym czasami można było usłyszeć obozowe legendy, gdzie ten był nazywany nie inaczej jak «Święty», i o którym nawet Niemcy mówili z szacunkiem «Pan Kolbe». Jeśli takiego bohatera się nie znajdzie, to zaczną się kary demonstracyjne, brutalne tortury dziesiątek, a może i setek więźniów, tylko po to, by pokazać, że w tym miejscu nie może być przebaczenia i niezależnie od tego, że winny jest tylko jeden, cierpieć będą wszyscy.

Stanisław nie mógł dopuścić do śmierci innych ludzi ze swojej winy jeszcze raz. Więc musi się przyznać. Więc musi iść do tych sadystów i oprawców, aby powiedzieć „to byłem ja, róbcie co chcecie”. Łzy ponownie pojawiły się na jego twarzy. Wiedział, że dobrze by było, gdyby sam zginął, żeby inni nie zostali ukarani z powodu jego winy. I, czując zimny oddech śmierci stojącej o krok od niego, Staś zbierał się wyruszyć w swoją ostatnią drogę, dopóki jego umysł jest czysty, a on czuje się człowiekiem. Czekali na niego otwarte drzwi.

Rozdział IX

Lecz nagle zamyślał się. Dlaczego nikt wcześniej nie zauważył, że w obozie jest tak mało ochroniarzy? Więźniów było stokrotnie więcej od nich i, gdyby zechcieli, mogliby się uwolnić,

po prostu podniósłszy bunt. Garstka żołnierzy nie byłaby w stanie dać odpór tysiącom ludzi, choć nieuzbrojonych, ale którzy by walczyli z wielką nienawiścią do tej garstki. Nie zabiją wszystkich, ale jeśli bunt nie zostanie podniesiony, to powolna śmierć czeka każdego z dziesiątków tysięcy. Wystarczy mała iskra, która rozpali ogień powstania, w którym spłonie każdy więzienny barak, najpierw w Oświęcimiu, a potem w całej Polsce.

Podniecony tą myślą, już nie więzień, ale patriota i prawdziwy bohater wybiegł na plac obozowy. Zrzucił kajdany strachu i teraz mówił z czystym sercem, a raczej krzyczał, aby wszyscy mogli usłyszeć:

„Jeszcze Polska nie zginęła! Vivat, bracia! Powstańmy, powstańmy razem! Spójrzcie, jak ich jest mało, a jak nas jest wielu! Wyruszymy razem przeciwko Niemcom i odzyskajmy wolność! Uratujemy sobie życie lub oddajmy jego brat za brata, jeden za jednego! Położmy kres niesprawiedliwości! Polska jeszcze nie zginęła, bracia! Odbierzemy swoje!”

Wszyscy w obozie słyszeli to przemówienie. Nawet ci, którzy wcześniej byli w najgłębszym śnie, obudzili się. W niektórych sercach naprawdę zatliła się nadzieja na zbawienie, ale większość więźniów była onieśmielona i wyczerpana do takiego stopnia, że próbowali schować się głębiej w kącie i udawać, że nic nie słyszą, aby nie doszło do ich kary także.

A potem nastąpił strzał. Nikt więcej nie słyszał gorących, patriotycznych okrzyków i nawoływań. Wszelka nadzieja na wolność umarła wraz z tym człowiekiem. Przed więźniami były tylko ciężkie prace, ubogie jedzenia, bicie, ciasnota, choroby, wyczerpanie, udręki i... śmierć. A po śmierci – płomień krematoriów, pożerający ciało i kości człowieka, tak jakby ten człowiek nigdy na świecie nie istniał.